

Aleksander Doba przed pierwszym sztormem na Atlantyku

Kontynuacja Trzeciej Transatlantyckiej Wyprawy Kajakowej Aleksandra Doby na pewno nie należy do łatwych. Krótco po tym, jak udało mu się wypłynąć na Atlantyck, na ocean zaczął nadciągać potężny sztorm. Choć nie tyle sam sztorm stanowi problem, co czas, w którym miał się pojawić, a przez to miejsce na oceanie, w którym mógł zastać Olka.

Prognozy pogody na start przewidywały 3 dni wiatru zachodniego, pozwalającego na oddalenie się podróżnika od niebezpiecznego brzegu na bezpieczne 120 mil od brzegu. W rzeczywistości wiatr zmienił się już po 24 godzinach, nie pozwalając na kontynuowanie kursu wschodniego lub południowoschodniego.

Kajakarz po 3 dobach znajdował się ciągle stosunkowo blisko wybrzeża. Pojawiło się poważne zagrożenie, że cofający wiatr sztormowy wyrzuci go na brzeg, stwarzając poważne zagrożenie dla zdrowia lub życia.

Kiedy wiatr zaczął się wzmacniać, a kajak zaczęło spychać w stronę lądu, Doba po konsultacji z nawigatorem wyprawy Jackiem Pietraszkiewiczem, zmienił kurs najpierw na południe, a potem na południowy zachód, by dotrzeć do jednego z portów New Jersey. W czwartek pod wieczór o własnych siłach wpłynął do zatoki Barnegat, gdzie zdecydował się przeczekać sztorm.

- Na północnym Atlantyku nie ma dobrych warunków, czasem tylko jest trochę lepiej niż źle – powtarza Olek. Jemu potrzebne jest tylko okno pogodowe, pozwalające uciec jak najdalej od brzegu.

Pytany o pierwsze wrażenia z pobytu na północnym Atlantyku, Olek wskazał na ... zimno. O ile w czasie poprzednich niemal tropikalnych przepraw przez ocean tęsknił za chłodem, bo nie lubi upałów, o tyle teraz pewnie zatęskni za gorącem.

Ocean to Olka żywioł, który zdaje się dawać mu energię. I takim zobaczyłem go wczoraj, gdy wynajętym kutrem wypłynąłem kajakarzowi naprzeciw, by sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy. Skupiony na pracy wiosłami i zgrabnie przeskakujący po falach pewnie utrzymywał swój kajak na wodzie, gdy ta zdawała się niemal go pochłaniać. I czuje się wtedy tę jego niesamowitą siłę. To jest niezapomniany widok. *Chapeau bas*, Olek.

Opcja cofnięcia się i przeczekać sztormu na lądzie, w razie gdyby Aleksander był zbyt blisko brzegu podczas niego, od początku podróży była brana pod uwagę. Choć kajakarz miał nadzieję, że zdąży jednak uciec.

- Nie przypuszczałem, że tak szybko skosztuję świeżego steka i wyśpię się w normalnym łóżku – śmiał się Olek po kolacji w miejscowej restauracji.

A teraz trzymajmy kciuki, żeby sztorm szybko się skończył.

Płyn, Olek, płyn.

Piotr Chmieliński
Zatoka Barnegat, NJ